Nr. 3. Lwów, 13. stycznia 1901. Rok XVIII.

NIEDZIELA

PISMO TYGODNIOWE.

Nakładem „Macierzy polskiej".

PRZEDPŁATA WYNOSI
W cesarstwie austryackiem:
Rocznie . . . 4 kor. Półrocznie . . 2 kor.
Za granicą:
Rocznie . . 6 mrk. Półrocznie . 3 mrk.

REDAKCYA i ADMINISTRACYA
we Lwowie, Gmach sejmowy. Biuro Macierzy polskiej.
Rękopisów Redakcya nie zwraca. — Reklamacye nieopieczętowane wolne są od opłaty pocztowej. — Po ośmiu dniach nie uwzględnia się reklamacyi.
Ogłoszenia oblicza się po 20 hal za wiersz drobnym drukiem

Prenumeratę i wszelką korespondencyę nadsyłać pod adresem: Biuro „Macierzy polskiej", Lwów, Gmach sejmowy

Pomoże, niepomoże — bierz lekarstwo, nieboże.

Powszechne głosowanie ma wyleczyć nas ze wszystkich chorób i wypędzić biedę za drzwi tak, aby nawet przez okno nie wlazła.

Tak mi powiadał łońskiego roku jeden polityk. Dzwoniono na to kazanie bardzo głośno, nawet po luterskich kirchach, a teraz — kiedy się połączyli ludowcy z chrześcijańsko-ludowymi, to uderzono tam i sam nawet w dzwony katolickie.

Słuszna to bardzo i godziwa rzecz, aby ludzie sami o swoich sprawach radzili, bo wie każdy najlepiej gdzie go ból ciśnie. Niejedna krzywda dzieje się człowiekowi przez to, że się go nie wysłuchą i nie wie — co mu dolega. Toż w dawnych wiekach książęta i królowie nasi rządzili i sądzili pospołu z ludem, albo słuchali jego skarg i rad na powszechnych wiecach i zgromadzeniach całej ludności, lub jej posłów.

Były to dobre czasy, ale bardzo odmienne i niepodobne do naszych, książęta, królowie, władykowie, szlachta różnili się od kmieci i ludu pospolitego chyba tylko dostojeństwem, zasługami lub talentami, ale tak samo jak wszyscy inni czytać i pisać nie umieli, nauk nie posiadali, jednako myśleli i czuli ze wszystkimi, łatwo więc było porozumieć się. Dziś lada budnik przy drodze żelaznej musi mieć swoją szkołę i znać się na rzeczy tak jak inny nie potrafi. Niech ja go zechcę zastąpić, nastawię zwrotnicę po swojemu, i gotowe nieszczęście. Będzie on mnie sto razy pokazywał, że tak trzeba lub inaczej, a ja go nie zrozumię.

Powiadają, że niesprawiedliwość dzieje się teraz na świecie, bo niema głosowania powszechnego. A kto zaręczy, że ono będzie sprawiedliwe, słuszne, pożyteczne i zgodne?

Gdzię wielka gromada, tam łacna zwąda. Przecie w cesarstwie niemieckiem istnieje głosowanie powszechne do parlamentu, i cóż ono lepszego przynio-

sło? Braciom naszym gorzej tam o wiele niż tu. Przed głosowaniem muszą się odbywać zgromadzenia wyborcze i jest to jakby garkuchnia, w której przygotowuje się potrawa poselska; jaka się przygotuje, taka też wyjdzie przy wyborach. A jak się ona gotuje? Ludzie gdy się zbiorą w tłum, to jak dzieci: każde z osobna będzie ci mówiło: białe; a gdy się zbiorą razem, wołają: czarno.

Tłum łatwo można pociągnąć i porwać do wielkich i szlachetnych ofiar i czynów, na jakie żaden z osobna człowiek nie zdobędzie się; ale tak samo łatwo popchnąć go do zbrodni, której by również nie popełnił człowiek samotny.

Byłem raz w mieście Moskwie, jak przyprowadzono tam, braci naszych wygnańców za powstanie w 1863 r. Ludność wyszła na spotkanie, wyniesiono im chleb, strawę ciepłą, okrycie, a z rąk wielu sypała się jałmużna; to biedni ludzie — wołano ze wszech stron.

Minął jakiś czas potem, aż pożary zaczęły często powstawać w Moskwie i innych miastach rosyjskich. Podczas jednego z takich ogni, gdy się zebrał lud do gaszenia, ktoś puścił pogłoskę (może kto z rządu), że to polscy wygnańcy podłożyli żągwie, aby mścić się na Moskalach. I ten tłum, który niedawno okazywał litość, teraz bez sądu i badania łapał rodaków naszych po ulicach i wrzucał ich w płomień na upieczenie żywcem.

Czybyście oddali w ręce takich ludzi sprawy swoje i rząd onych?

Ale i sama ustawa o powszechnem głosowaniu nigdy nie może być tak powszechna i słuszna, aby zadowoliła wszystkich. Przecie nikt by nie pragnął, aby dzieci i niedorostki głosowali. Potrzeba więc byłoby określić jakiś wiek pewny życia, od którego każdy miałby prawo wyborcze, naprzykład pełnolecie, t. j. od 24-go roku życia. Jeźli ktoś dajmy na to w lipcu skończył te lata a wybory odbędą się w sierpniu, to jużby mógł głosować. Lecz oto do magistratu zjawia się człowiek po kartę legitymacyjną, co skończy dopiero we wrześniu 24 lata. Nie dają mu tej karty, bo

---

Zemsta niedźwiedzicy.

(Dokończenie).

I wprawny strzelec jął w istocie gęsto strzelać w stronę, w którą dzicy dostać się usiłowali ku drzewom. To ich w istocie wstrzymało na miejscu przez chwilę, a tymczasem kilkanaście ogromnych płacht i tęgich sznurów ze ściąganymi węzłami jęły padać na owych dzikich, jedne po drugich plącząc im pałki, ramiona i głowy ich razem. Aż wśród dzikich, przerażających ryków jękliwych i szarpań okrutnych, w których mimo godzinnej przeszło strasznej walki nic wysilenia i znękania nie wskazywało, dwa ujęte potwory zostały nareszcie spętane, powalone i skrępowane więzów tysiącem.

— Ej, zerwą to oni jak bąk pajęczynę, — szeptało przesądne myśliwstwo, patrząc z zabobonnym przestrachem na dziwne stworzenia.

Nie zerwali jednak, zwłaszcza gdy panowie sami, obejrzawszy zgrzytających zębami więźniów, kazali tu i ówdzie węzły wzmocnić i poprawić, a inne zwolnić, aby czerniawego, obrosłego ciała nie zraniły.

Tak ich wywieziono z puszczy, karmiąc i strzegąc starannie, i pierwsi ówcześni uczeni ludzie zbiegali się, by dziwotwory oglądać. Po ogoleniu i wykąpaniu ich nieulegało żadnej wątpliwości, że byli to dwaj najprawdziwsi młodzieńcy, doskonale zbudowani, dobrze wyrośli, a nadewszystko krzepcy, tędzy i rozrośli po niedźwiedziemu w istocie. Twarze ich i rysy były też niepospolicie kształtne, tylko bystra dzikość pię-

ustawa nie pozwala. Ależ ten człowiek może być rozumniejszy i zdolniejszy do głosowania niż tamten co o 2 miesiące starszy, dlączego go pozbawiać tego prawa?? A nie pozbawicie go i dopuścicie do głosowania, to po nim przyjdzie znów młodszy o 4 miesiące, a potem o pół roku i t. d. i tak bez końca aż do dzieciństwa.

A czy dziećmi bywają tylko małoletni? Starych dzieci bywa daleko więcej na świecie niż małych. Świadomi rzeczy dadzą się zliczyć na dziesiątki w mieście, a nieświadomi — po za tysiące. Przy wyborach powszechnych ci ostatni oczywiście górą będą, większość po ich stronie, wybiorą swoich posłów. Gdy tedy nie postawimy kresu ich czynnościom i powiemy sobie, że mają oni jeśli nawet nie rządzić sami a bodaj tylko doglądać i kontrolować wszelkich spraw i urzędów, to któż im zabroni czynić to samo n. p. dla wojska, kościoła, szkół?

Nie podoba się ten lub ów — fora ze dwora, a dawaj tego co dogodzi. A jak u kwakrów każdy może być księdzem, który oświadczy, że na niego zeszedł Duch święty, tak znów u nas kucharze zostaną biskupami, biskupi — kucharzami; kamieniarze jenerałami, jenerałowie kamieniarzami; piernikarze — mechanikami i sędziami, mechanicy i prawnicy piernikarzami; szklarze profesorami dla budowy mostów, a inżynierowie — szklarzami. Słowem — nabożeństwo będzie w kuchni, kuchnia w nabożeństwie; kamieniami walczyć będziemy, a na bruku generałować i układać plany pobicia Moskali i Niemców; z pierników pobudujemy wodociągi, mosty i porobimy sędziów i adwokatów piernikowych, mosty zbudujemy ze szkła, a stróżami ich postawimy profesorów i sędziów.

Polityk mój kiedy w tym roku posłyszał takiej mowy, poskrobał się w głowę i ozwie się:

— A przecie może coś zaradzą powszechne wybory, kiej o nich siła rzeczy prawią nawet Niemcy.

— To znaczy, — rzekę: pomoże, niepomoże — bierz lekarstwo, nieboże.

---

knych, ciemnych oczu, zdradzała w nich od razu coś nadzwyczajnego.

Przekonawszy się, że to byli ludzie, sądzić zaczęto, że ludzie ci dla jakichś skrytych powodów, czy też skutkiem zdziczenia nie chcą mówić, ale z czasem przekonano się, że oni naprawdę nie tylko mówić nie mogą, ale nie mieli jakby władz umysłowych w tym kierunku rozwiniętych i skutkiem tego mówić nauczyć się nie mogli.

Otoczono ich staraniami odpowiedniemi naturze, to jest przy największej baczności, ostrożności i ciągłem silnem spętaniu, koniecznem z powodu ich niezmiernej a niebezpiecznej siły, i próbowano oswajać zwolna, tak jak się pod owe czasy gęsto po krajach oswajało młodych niedźwiedzi.

Ale czy z powodu, że już za dużymi byli, czy też z ich natury, już nie udało się z nimi, co się udawało z niedźwiedziami; łatwiej i lepiej można była oswoić niedźwiedzia niż tych ludzi, jakkolwiek używano ku temu wszelkich sposobów łagodności, kar, pieszczot, głodzenia i podawania im ulubionej żywności. A tem ulubionem od nich jadłem był miód w plastrach, który pożerali całkowicie, orzechy, które miażdżyli w palcach, żołądź, buczyna i wszelkie leśne owoce. Z początku nie chcieli jeść nic więcej, wszakże, gdy raz gwałtem dano im mięsa, miodu oczyszczonego i wódki, zasmakowali w nich od razu nad miarę znowu.

Byli oni rzeczywiście o wiele dziksi od niedźwiedzi, a przytem podejrzliwsi i chytrzejsi od nich daleko, co utrudniało bardzo ich oswajanie. To też dopiero przy pomocy niedźwiedników z powołania, czyli tresujących niedźwiedzi, potrafiono dojść do pe-

Nie nowina to dla mnie, że Polak łacno się chwyta wszelkich nowinek szwabskich. Podług mnie — najgorsza ustawa jest lepszą od najlepszych, jeśli jest dobrze wykonywaną, a na to potrzeba dobrej woli i krzty oleju w głowie nie tylko u tych co ją wykonują, ale i u tych, dla kogo wykonują.

Nie wiem tedy jako kto, ale ja wpierw nimby miały być wybory powszechne, wolę widzieć u ludzi powszechną dobrą ich wolę, powszechne rozumienie potrzeb i spraw publicznych, powszechną zgodę i powszechną miłość tej ziemi polskiej, która nas żywi i przytula do siebie.

Janko pisarz.

Pogadanka o socyalizmie
na Kółku rolniczem w Zalesiu.

(Ciąg dalszy).

Gminy powinny też zawiązywać „Kółka rolnicze“. Te kółka są dla starszych tem, czem szkoły dla młodszych. Na Kółkach odbywają się rady rolnicze, zajmujące i pouczające. W Kółkach mogą być czytelnie i sklepiki chrześciańskie, jak u nas. O książeczki do nauki i czytania udawać się można do Towarzystwa Oświaty ludowej we Lwowie i Macierzy polskiej. Wystrzegać się tylko pism i książek socyalistycznych, bo to trucizna moralna.

A jeszcze zwracam uwagę waszą na jedną rzecz najważniejszą, pod względem oświaty, t. j. na „Modlitwę Pańską Ojcze nasz“. Jest to cudowna modlitwa, której nauczył nas sam Pan Jezus. W szkole ks. proboszcz wyjaśnia dzieciom tę modlitwę, aby ją dobrze zrozumiały i podług niej żyły. Ja wskażę na niektóre prośby, aby wam były obroną w obec socyalizmu.

I tak, jedna prośba opiewa: „przyjdź Królestwo Twoje“. Pan Jezus obiecuje nam Królestwo boże, ale musimy sobie na nie zasłużyć pobożnem i cnotliwem życiem. Socyaliści nie zaprowadzą nas do tego Królestwa.

Inną prośba: „Bądź wola Twoja

---

wnego ładu z tymi ludźmi wychowanymi wśród niedźwiedzi. Ale i to udało się tylko do pewnego stopnia, co znaczy, że musiano ich zawsze mieć na oku i nie dowierzać im bardziej niż prawdziwym niedźwiedziom.

Zwłaszcza dla nieświadomych ich natury ludzi byli oni niebezpieczni, gdyż po oswojeniu swem pozornem mieli zwyczaj roztwierania ramion serdecznie na powitanie znajomych, ale niedźwiedzia to była serdeczność, bo kto przypadkiem dał się jej ułudzić, upadł zduszony w niedźwiedzim uścisku.

Lubili też zimą spać tak okrutnie i bezustannie prawie, że ich obudzić trzeba było do jadła, a gdy nie budzono, to i kilka dni mogli przespać jednym ciągiem i dopiero bardzo zgłodniawszy, budzili się sami, aby po nasyceniu, znów skuliwszy się, zasnąć. Poskromiono ich tedy cierpliwemi staraniami do tego stopnia, co chowanych niedźwiedzi, na pozór przynajmniej, bo w gruncie pozostali oni zawsze dzikszymi od niedźwiedzi, jak się już rzekło.

I już żadna nauka, żadne uczone środki i mądre sposoby, nie mogły ich mowy ludzkiej nauczyć. Zaledwie można ich było doprowadzić do wymawiania kilku pojedyńczych wyrazów bez żadnego związku i tylko na rozkaz wychowawców, jakby na potwierdzenie stanowcze ich człowieczeństwa, ale bez żadnej z ich strony samowiedzy.

I na tem trzeba było poprzestać. Wychowanie tych wychowańców niedźwiedzich nie dało się posunąć ani na krok dalej. Z sobą wzajem zdawała się łączyć ich jakaś wspólność instynktów i przyzwyczajenia.

Raz tylko dostrzeżono w jednym z nich coś podobnego do uczucia, a to wtedy, gdy

jako w Niebie tak i na ziemi". Więc wola boża, nie zaś wola socyalistów jest kierowniczką narodu, społeczeństwa ludzkiego.

Pan Jezus pamiętał także o środkach do życia, bo jedna prośba mówi: „Chleba naszego powszedniego daj nam dzisiaj". Więc nie pożądania cudzych rzeczy, gruntów dworskich „lasów i pastwisk" skarbowych, lecz pracy, oszczędności, oświaty i cnoty nam potrzeba, a chleb będzie. „Kogo Pan Bóg stworzy, tego nie umorzy" mówi przysłowie. Socyaliści tego chleba powszedniego nam niedostarczą, przywódzcy ich dbają tylko o siebie, o mandaty do sejmu i parlamentu, aby brać tam pieniądze i wyprawiać burdy i naród polski w obec Niemców hańbić.

Bardzo piękna prośba jest: „I nie wódź nas na pokuszenie". Pokuszenie tu znaczy chęć gwałtownej przemiany stanów społecznych, ustroju społecznego, t. j. szlachtę, księży, mieszczan, urzędników, gospodarzy gruntowych zamienić w parobków państwa socyalistycznego. Zuchwalec to wielki, kto chce pokasować gminy, powiaty, państwa, a natomiast wprowadzić rządy socyalistyczne, bez Ojczyzny, bez Boga, bez rodziny. Pokuszenie takie znaczy, aby niepożądać cudzego dobra, majątków cudzych, gruntów dworskich „lasów i pastwisk".

Pokuszenie znaczy także, niepodburzać ludzi jednych przeciw drugim, nie szerzyć nienawiści, nie wyprawiać bijatyk i wszelkich awantur na wiecach i zgromadzeniach, nie zatruwać sumienia włościan fałszywemi, socyalistycznemi i radykalnemi naukami.

Pokuszenie znaczy w reszcie nie przyjmować fałszywych nauk od fałszywych proroków, nie poddawać się chorobie socyalistycznej.

Kto umie tę Modlitwę Pańską „Ojcze nasz", odmawia ją szczerze i rozmyśla nad nią, ten z pewnością nie stanie się uczniem socyalistów, będzie się wystrzegał socyalizmu jako choroby zaraźliwej.

Zatem życie według przykązań bożych, według dwóch przykazań miłości

---

ten człowiek-zwierz rzucił się nagle na olbrzymią, szarą skórę niedźwiedzią, rozpostartą przed łożem pańskiem, i z jękiem strasznym, zalewając się łzami, jął skórę tę do piersi przyciskać.

Sądzono, że oszalał, bo i łzy pierwszy i jedyny ten raz ujrzano u niego. A przecież po zbadaniu okazało się, że była to właśnie skóra z tej samej niedźwiedzicy, którą zabito w obronie ich chaty niedźwiedziej, jak to twierdzili myśliwi.

Z początku dziwy te, znalezione w lesie, obudziły niewypowiedziane i ogólne zajęcie. Ale po pewnym przeciągu czasu, gdy uczeni dostatecznie dziw zbadali i wydali wyrok, że byli to ludzie najzwyczajniejsi, z maleńkości w skutek jakiegoś wypadku w lesie wychowani, a kto wie nawet, czy przez ową czarną niedźwiedzicę nie porwani i hodowani, jak się to u małp i u niedźwiedzi w rzadkich wypadkach zdarza, — tedy oswojono się z owym dziwem pomału i przestano nim wcale się zajmować.

Ale, że spuścić z oka tych ludzi nie było można z obawy ich dzikości, przeto jednego z nich próbowano użyć, dla jego siły nadzwyczajnej, do obozowej posługi i ten wkrótce w ówczesnych wojnach zginął. Drugi, który się niby trochę mniej dzikim zdawał, został ochrzczony Józefem i wzięty do kuchni pana Opalińskiego, marszałka wielkiego koronnego, aby tam posługiwał, zastępując prawdziwego niedźwiedzia. Żył on tam dosyć długo, ale nigdy natury swojej zdziczałej nie zmienił i mówić nie umiał.

Schwytanie owych stworzeń i straszna z niemi walka zajęła w swoim czasie całą grodzieńską okolicę, a w lat parę później

i według Modlitwy Pańskiej jest najbezpieczniejszą ochroną od socyalizmu, który już tyle złego narobił w naszym kraju.

Dalszą pogadankę odłożono do przyszłego posiedzenia.

III.

Następne posiedzenie Kółka było również bardzo liczne. Gdy odczytano protokół z ostatniego posiedzenia, zabrał głos sprawozdawca i tak mówił:

— Dzisiaj skończę pogadankę o socyaliźmie. Powiedziałem był już poprzód, że u nas niema pola na uprawę tego chorobliwego socyalizmu. Niema ani tak licznych głodnych robotników, ani tak pozbawionych wszelkiej religii i patryotyzmu hołyszów, jak w innych krajach.

W Niemczech kłócą się socyaliści z ludźmi zamożnymi. Nazywają to tam walką pracy z kapitałem. U nas, szczególnie po wsiach takiej walki (kłótni) być nie może i dotychczas nie ma, bo u nas na wsi pracy mało, a kapitału (pieniędzy) jeszcze mniej. Więc jak się tutaj i o co kłócić!

Włościanie pracują wprawdzie trochę, ale przeważnie dla siebie i tylko pół roku. Ubodzy pracują nieco w folwarku. Drugie pół roku w zimie nie ma roboty. Więc tu o zapłatę z zarobku kłócić się nie mogą, chyba każdy z samym sobą. Panowie znów, którzy mieszkają po wsiach, kapitałow nie mają, i żyją tylko z tego, co ziemia wyda. Jedyny tu kapitał, to pole i inwentarz.

Ale włościanin ma także pole i inwentarz. Więc gdyby włościanin walczył ze dworem, to byłaby to walka (kłótnia) nie hołysza z kapitalistą, ale mniejszego kapitału z większym kapitałem, czyli mniejszego gospodarza z większym gospodarzem. I gdyby mały gospodarz chciał wielkiemu gospodarzowi zabrać grunt, nie byłaby to kłótnia socyalistyczna, ale po prostu rabunek skarbowego pola. A to pachnie kryminałem.

Kapitały (zasoby) pieniężne mają u nas tylko hebrajczycy, banki, ale z nimi żyjemy w zgodzie. Zatem u nas nie ma powodu po wsiach do walki pracy z kapitałem.

Włościanie zaczynają już poznawać się na sztuczkach socyalistów i nie ufają im już i nie wierzą, jak przed wyborami do parlamentu. Widzą socyaliści, że im się rwie, więc nazywają zamożniejszych włościan arystokratami. Chcą wziąć w opiekę parobków „najmytów“, wogóle ludzi wiejskich nie mających roli i tych podburzać przeciw zamożnym gospodarzom i wywołać niepokój w kraju. Ale w Bogu nadzieja, że to się im nie uda.

Mówiłem poprzód, że w zimie włościanie nie mają pracy ani w domu, ani zarobku. A dla polepszenia dobrego bytu uboższych włościan trzeba koniecznie zarobku. W zimie gdzie niegdzie tylko jeden drobny przemysł domowy daje

---

jeszcze pan Reytan, świeżo wracający z Warszawy, opowiadał o nich i zdania uczonych cytował, siedząc w ganku pewnego szlacheckiego dworku, zkąd o staje widać było szczątki domostwa zmarniałych niegdyś z żalu po zniklych dzieciach leśniczych. Nagle gospodarz zamyślił się i uderzając się w czoło krzyknął do żony:

— Panienko moja! Uczeni mówią, że tych ludzi niedźwiedzie porwać mogły, — a nie byliżby to czasem owi straceni synaczkowie naszych leśniczych przed laty, którym wtedy niedźwiedzica porwała w zamian za swoje własne, przez leśniczego porwane dla mnie?

Pan Reytan klasnął w dłonie zdumiony, a pani domu, oniemiała przez chwilę, rzekła:

— Czyliżby i niedźwiedzice miały macieżyńskie serca i pamięć?

Tak prawi powieść między ludem.

skromny zarobek, ale i to w niektórych tylko wsiach.

Zatem chodziłoby o to, żeby wynaleść jaką pracę na zimę dla uboższych włościan, a wtedy nie byłoby narzekania na nędzę i chorobliwy socyalizm nie miałby przystępu do chałup wiejskich. Wprzód wymieniłem szkoły przemysłowe w kraju dla włościan, gdzie młodzież może nauczyć się domowego przemysłu i mieć zarobek.

Tylko praca, oszczędność, religijność i cnota ochronią ludzi od nędzy materyalnej i moralnej.

Nie tylko ubogi, nie tylko najemnik, nie tylko parobek służący (najmyt), nie tylko bezrolny człowiek powinien być pracowity, oszczędny, religijny i cnotliwy, ale także i zamożny gospodarz, każdy człowiek. Każdy uzyskany grosz powinien pochodzić z uczciwej pracy, z czystego źródła. Ten co daje pracę powinien



Widok Przemyśla.

płacić zarobnikom uczciwie i rzetelnie i nie czynić krzywdy, bo przysłowie nawet mówie: „Cudza krzywda bokiem wyłazi“. Najemnicy zaś powinni pracować sumiennie, bo to obowiązek, a dla pracodawcy mieć cześć i uszanowanie, bo to także powinność.

Jak po wsiach tak i po miastach naszych nie wiele jest pola do socyalizmu. Robotnicy po miastach, ci rozumniejsi, zaczynają także poznawać się na koszałkach opałkach socyalistycznych. Przekonali się niektórzy światlejsi robotnicy, że kierownicy tutejszych socyalistów, są na usługach socyalistów niemieckich, że od Niemców otrzymują naukę i rozkazy.

Robotnicy ci odłączyli się od robotników socyalistycznych i zakładają towarzystwa katolickich robotników. Założyli już Towarzystwa katolickie: „Przyjaźń“, „Jedność“, „Praca“.

Pomimo niegodziwych sztuczek socyalistów nie udaje się im wywrócić porządku społecznego, obalić patryotyzm i religijność. Nączelnicy ich, gdy urządzają zgromadzenia, zaczynają nawet używąć katolickiego powitania: „Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus“, aby tumanić ludzi, że oni są katolikami. Narobili oni wprawdzie wiele złego, obałamucili wiele ludzi, ale teraz zaczyna im rwać się ta przędza, bo działali kłamstwem, a przysłowie mówi: „Kłamstwem przejdziesz świat cały, ale do domu nie wrócisz.

Z pięknego przykładu towarzystw katolickich robotników powinniby korzystąć włościanie i w każdej gminie zawiązywać Kółka rolnicze pod przewodnictwem zacnych proboszczów i nanczycieli lub innych osób religijnych i cnotliwych. Do Kółek powinni przystępywać wszyscy gospodarze, ąby kształcić się w gospodarstwie i w sposobach, jak pozyskać szczęście i zbawienie.

Łączenie się gospodarzy w Kółku i z tego względu jest potrzebne, aby się bronić przed sozyalizmem. Socyaliści bowiem widząc, że ich robotą postępuje powoli, a nawet urywa się, że wielu robotników od nich się odstręczyło i że włościanie zaczynają im niedowierzać i opuszczać ich, socyaliści mówię zamierzają zawładnąć gminami i powiatami. Chcą opanować rady gminne i rady powiatowe. Więc chcieliby, aby radni gminni i wójci, tudzież radni powiatowi i marszałkowie byli socyaliści. Dlatego gminy powinny zawczasu obmyślać środki obrony, aby niedopuścić do tego, aby jakiś socyalista został wójtem i wyzyskiwał i jątrzył gminę

Już oni opanowali Kasę chorych robotników i sąd przemysłowy, gdzie się szastają jak szare gęsi, tylko dla tego, że katolicy nie bronili się kupą.

— Jeszcze tego potrzeba — rzekł Bartłomiej — abyśmy mieli wójtem socyalistę!

— Socyaliści do tego dążą i dopną celu, jeżeli gminy nie będą się broniły, jeżeli będą wybierali socyalistów na posłów.

— U nas nie ma o to obawy — odpowiedział Hanula — my już dosyć poznaliśmy się na socyalistach.

— Tu nie chodzi tylko o nas, ale o wszystkie gminy, o cały kraj. Socyaliści używają wszelkich możliwych środków, ąby osiągnąć swoje cele. Wiemy już, że socyalizm nie ma nic wspólnego z polityką.

Socyalizm to sprawa brzucha. Kto ma co jeść, pić, w co się przyodziać i dach nad głową dla siebie i rodziny, ten socyalistą nie będzie.

Ale już francuscy socyaliści, chąc pąnować, wnieśli politykę do socyalizmu, przez fałszywe pojęcie wolności, równości i braterstwa. Późniejsi socyaliści przyczepili do socyalizmu demokratyzm. Tym sposobem powstał wyraz „socyalny demokrata“ więc socyalizm popieprzony polityką.

— Co to znaczy „demokrata“, „socyalny demokrata“ — zapytał Hanula. Ja czytałem nieraz w gazetach o „socyalnej demokracyi“, o „socyalnym demokracie“, ale tam piszą czasami tak jakoś nie po polsku, że trudno zrozumieć o co chodzi.

— Demokracya, to jest słowo greckie. Dosłownie „demokracya“ znaczy „panowanie ludu“. W starożytnej Grecyi była międzv innemi i taka forma rządu, że albo wszyscy obywatele (mieszczanie, gospodarze) wykonywali najwyższą władzę w kraju, albo wybierano na ten cel posłów.

„Demokrata“ znaczy zwolennik rządu narodu (ludu).

A „socyalna demokracya“, to jak już mówiłem są ludzie głodni, którym chodzi o to, aby mieć co jeść, pić, w co się

ubrać, dach nad głową, a jak najmniej pracować.

Ci ludzie chcą być politykami i podszywają się pod znaczenie demokracyi. Więc stali się stronnictwem politycznem. Tym socyalnym demokratom nie podobają się teraźniejsze urządzenia państwowe i społeczne (t. j. urządzenia monarchiczne, autonomiczne, mieszczańskie, gminne). Czyli innymi słowy nie podoba się im utrój społeczny. Chcą więc te urządzenia zburzyć i swoje socyalistyczne rządy zaprowadzić. Aby to osiągnąć, wyprawiają burdy, awantury, bijatyki itp. i chcą opanować gminy, powiaty, sejm i parlament.

Socyaliści zmieszali z sobą dwa słowa: socyalizm i demokratyzm, które się do siebie nie stosują i dla tego te awantury, wybijanie okien porządnym ludziom i t. p.

(Dokończenie nastąpi).

Rezultat dotychczasowych wyborów

w innych krajach Monarchii Austryackiej.

Stronnictwo szenererowców zdobyło dotychczas w V kuryi w Czechach 5 mandatów: w Astryi dolnej 1. W gminach wiejskich utrzymało się przy trzech dawnych i zdobyło trzy nowe, ma więc razem dotychczas 12 mandatów. W miastach miało dotychczas 4, które niezawodnie utrzyma, a nadto prawdopodobnie zdobędzie kilka nowych mandatów. Szenererowcy wejdą więc do Izby, jako stronnictwo o wiele silniejsze, niż było niem w dawnej Izbie. Fakt to dla istnienia Izby nie bardzo pocieszający.

Podczas wyborów w okręgach tych, w których szenererowcy ponownie zostali wybrani, stwierdzić można było wielki wzrost głosów oddanych na kandydatów tego stronnictwa. Tak n. p. Schoenerer otrzymał 47 głosów więcej niż przy wyborach w r. 1897.

Stronnictwo chrześcijańsko społeczne (antysemici luegerowscy) straciło w V kuryi w Wiedniu 2 mandaty, na prowincyi i w dolnej Austryi 2 mandaty, onegdaj straciło jeden w Czechach i jeden na Morawach, razem więc strata wynosi 6 mandatów. Licząc zaś nowo wybranego w Tyrolu p. Schraffla, który pobił bar. Dipaulego, za zwolennika stronnictwa chrześcijańsko-społecznego, strata wynosi pięć mandatów.

Katolickie stronnictwo ludowe straciło 3 mandaty.

Niemieckie stronnictwo postępowe (liberali niemieccy) zdobyło w kuryi V trzy mandaty, zdobyło trzy, a utrzymało 4 — strata dotychczasowa wynosi cztery mandaty. W miastach czeka to stronnictwo jeszcze większa strata.

Stronnictwo niemieckie ludowe w V kuryi nie miało żadnego mandatu i żadnego nie zdobyło. W gminach wiejskich utrzymało trzy dawne i zdobyło 1 nowy.

Młodoczesi w V kuryi utrzymali się przy 10 mandatach, stracili pięć na korzyść agrarjuszów czeskich w Czechach a 1 na Morawach na rzecz stron. katolickiego czeskiego.

T. zw. „Bauerbund“ w Styryi mimo ogromnej agitacyi zdobył tylko jeden mandat. Twórca i wódz tego „Związku chłopskiego“ baron Rokitowsky, upadł przy wyborach.

Ogółem podnieść należy, iż wszystkie straty w stronnictwach niemieckich poszły na korzyść najradykalniejszych frakcyj niemieckich, a umiarkowany „Bauerbund“ zdobył tylko jeddn mandat.

Straty Czechów poszły na korzyść grup umiarkowanych.

Posłowie dotychczas wybrani należą do 24 stronnictw politycznych.

W dawnym parlamencie razem z dzikimi było tylko 20 stronnictw.

Dwaj za łby, trzeci do kalety.

Niejeden to już musiał dostrzedz, że nieszczęście i mnich zrzadka chadzają bez kom-

pana. Tak się też i teraz stało z „Ludowcami“ i „Stojałowczykami“. Przy wyborach do Rady państwa rozpisali na cały kraj kandydatów, grożąc przeciwnikom, że ich w kozi róg zapędzą. Aliści nie tylko nie zyskali nowych mandatów, ale i dawniejszych część stracili, i co gorsza — mandaty każdego z matadorów swoich: księdza Stojałowskiego i p. Stapińskiego.

W tak ciężkiem utrapieniu stała się rzecz naturalna w świecie, alę u nas nie zwykła i niespodziewana: oba te nieprzyjacielskie obozy, co się dotąd za łby wodziły i wzajem sobie zarzucały rabusiostwo i zdradę, zwarto teraz do przyjaźni i sojuszu, podano ręce i pocałunek zgody. Przywódcy znieśli się ze sobą, obie ich rady naczelne wraz z delegatami zjechały się do Krakowa i tam zawarto ugodę i przymierze, podług którego oba stronnictwa mają odtąd zaniechać swarów i przezywań, iść w opozycyi ręka w rękę, a przy wyborach wzajem popierać swych kandydatów. Ludzie z innych stronnictw powiadają teraz tak do „Ludowców“ i „Stojałowczyków“:

— Wyście ciągle uderzali na „Koło polskie“ w Wiedniu i na „Krajowy Komitet centralny“, że w pierwszem kilku naczelnych polityków robią tajemnie politykę nie pytając o to kolegów, a drugi narzuca kandydatów z góry, nie pytając o to wyborców, a teraz sami to samo czynicie i zawarliście ugodę, nie pytając ludzi o to, czy jej chcą.

My zaś nie mając dwojakiej miarki dla świata, jak nie ganiliśmy Koła polskiego i Komitet centralny za ich drogę działania, tak też za takie samo działanie nie możemy ani „Ludowców“, ani „chrześcijańsko - ludowych“ ganić, bo jak ci tak i tamci inaczej postąpić nie mogli i tak w całym świecie się dzieje, że nie ręce ale głowa kieruje sprawami, a gdzie gromada mniejsza, tam sprawa łatwiejsza. Po cóż stronnicy i wyborcy obdarzają swych wybranych zaufaniem, czy dla parady, i by byli malowanymi, czy aby za nich prowadzili sprawę?

A już zgoła nie nam chyba, którzy wciąż dzwonimy na zgodę — martwić się zawartą ugodą, cieszymy się z niej i wołamy: „Szczęść Boże, byle była trwałą i w uczciwych zamiarach zawarta.

Ale tu ciekawsze pytanie postawić można. Czy istotnie w danym wypadku stronnicy Ludowców i Stojałowczyków zgodzą się na to, co w Krakowie ich przywódcy uchwalili? Nie jeden gotów powiedzieć sobie: jeszcze skóra na baranie, a już rzeźnik pije na nie. Znów siła ludzi gotowa pomyśleć: wyście nas wczoraj wodzili za czuby, dziś każecie się całować, a jutro gdy się wam spodoba, znów zawołacie do pięści i języka: my tak na zawołanie nie mamy kochania i nienawiści. A i takich nie zabraknie, co pluną na wszystko: — pal was obu — rzekną: — nie chcemy ani waszego żądła, ani waszego miodu.

I to są dwie rzeczy bardzo możliwe, jeśli nie dla wszystkich stronników, to dla ich części. Ludziom łacniej od wypitki do wybitki, niż na opak. A jeśli tak teraz istotnie będzie, to się temu nie dziwimy i winę tego muszą przywódzcy sami sobie przypisać. Oni tak długo wypuszczali jednych na drugich językiem i pięścią: a ty taki, a ty owaki, a tyś złodziej, rabuśnik, zdrajca, — że ludzie rozjedli się na siebie, rozwydrzyli, jako nijak ich powstrzymać, niedowierzanie weszło w ich krew i naturę. Szczujcież psa na kota, a później rzućcie oba do jednej budy, pogodzą się li?

Możecie nam na to odpowiedzieć, że zwierzęta innej bywają natury, a ludzie znów innej, bo mają rozum. Prawda, ale ten rozum jeśli znajdzie dostęp do roznamiętnionych i rozwydrzonych, to może i takiego figla spłatać, że podszepnie: kwita z was obu, zbudowaliście nam dużą karczmę, a małą intratę. I może właśnie ostatnie wybory stwierdziły taką gwarę, może właśnie wyborcy nie wybierając ani Stojałowskiego ani Stapińskiego, a wybierając ich podkomendnych, chcieli dać do zrozumienia, że się godzą na pracę ludową, ale nie na szczucie, nie na rozjątrzanie jednych przeciw drugim, nie na

te ciągłe obiecanki, z których trzy ćwierci poszły do kosza.

A jeśli tak, albo jeśli zgoda zapanuje szczera a uczciwa, a przywódcy wraz ze stronnictwami ocaleją, — to powinni to uważać oni za palec Boży, za wskazówkę dla siebie do dalszego działania. Zgodziliście się między sobą, choć wzajem żarliście się tak okrutnie, czemużbyście się oba zgodzić nie mieli i z Kołem polskiem i z innemi w kraju stronnictwami, z któremi tak zawzięcie nawet nie walczyliście? Czemu oni mają stanowić jedno, a wy coś drugiego? Czyście po to powołali lud pod chorągwie swoje, aby walczyć z bracią własną, wówczas gdy wróg ręce zaciera z radości z tego rozdwojenia? A czyż wam nie wiadomo, że gdy się wezmą dwaj za czuby, trzeci do kalety ich sięga? Do takiej zgody nie potrzebujecie wyrzekać się własnych celów i dążności, jak ich nie wyrzekliście się, zawierając ugodę między sobą. Do tego potrzeba, abyście zaniechali środków waszych, rozwydrzania jednych przeciw drugim, tak samo jakeście tego zaniechali teraz między sobą.

— Widzimy, do czego dążycie, pisarzu — zawołano mi pod uchem: — namawiać nas chcecie do wstąpienia do Koła polskiego w Wiedniu.

— Trafiliście jak kulą w płot: to zaś inna sprawa, w której wam otworzę zdanie swoje na przyszłą niedzielę. *p. J.*

Z TYGODNIA.

Rząd franc. zwraca wielką uwagę na swą flotę wojenną i usiłuje ją podnieść do pierwszorzędnej potęgi. Projekt rządowy żądał na budowę nowych łodzi torpedowych i podwodnych 68,300.000 franków, ale tak izba poselska jak senat podwyższyły tę sumę o 50 milionów, wyznaczając na powiększenie marynarki wojennej okrągło 118 milionów franków. Oprócz tego warstaty morskie budują kilka wielkich pancerników i kilka krzyżowników, na które sejm uchwalił środki zeszłego roku i dawniej. — Stosunki pomiędzy rządem francuskim a Watykanem są bardzo naprężone, gdyż, jak wiadomo, obecny rząd francuski znajduje się zupełnie w mocy żydów i sprzymierzonych z nimi protestantów i socayalistów. Papież wystosował do prezydenta rzeczypospolitej Loubeta pismo, w którem go wzywa, aby w obronie kościoła wystąpił. Loubet zrazu na to nie odpowiedział. dopiero gdy mu powiedziano, że pismo Papieża zostanie publicznie ogłoszone, przyrzekł, że sprawą się zajmie. — Układy z Watykanem z powodu mianowania biskupów zostały przerwane, ponieważ nie doszło do porozumienia w sprawie obsadzenia arcybiskupstwa w Aix (czyta się E).

Rosya zaproponowała w sprawie chińskiej nową umowę, która powiada, że kolej Tientsin-Szanhai-kwan ma pozostać pod politycznym nadzorem Rosyi, a angielskim akcyonaryuszom ma być tylko nominalnie oddaną. Konwencyę tę wręczono hr. Walderseemu do podpisania, ten jednak odmówił.

Wiadomości z ziem polskich.

* W skutek śmierci ś. p. radcy Mottego opróżnionym został mandat poselski poznański do parlamentu. Jako przyszłych kandydatów — pisze „Kur. Pozn.“, — wymieniają obecnie p. mecenasa Chrzanowskiego i hr. Macieja Mielżyńskiego.

* Pruskie władze pograniczne zamierzają podobno wydać nowe przepisy, obowiązujące robotników polskich z zagranicy. Według tych przepisów mogliby robotnicy polscy pozostawać w Niemczech tylko od 1. kwietnia do 15. grudnia. Zniżona cena jazdy kolejami niemieckiemi dla robotników przybyszów ma być zniesioną. Kontrola nad nimi ma być obostrzona i powiększone kary za pogwałcenie przepisów paszportowych, przyczem do odpowiedzialności pociągani będą nie tylko robotnicy, lecz i chlebodawcy. Do robót dworskich robotnicy zagraniczni wcale

nie mają być przyjmowani. — Żeby tylko rządy rosyjski i austryacki, odpłacając pięknem za nadobne, zupełnie nie zamknęły granicy dla wychodźców polskich, bo wtedy dopiero byłaby bieda, płacz i zgrzytanie zębów.

* W Pinczowie w Król. Polskiem zmarł 24. grudnia poeta i pisarz ś. p. prof. Bronisław Grobowski. Nieboszczyk był bardzo gorliwym patryotą i dlatego nie lubili go Moskale i przerzucali z jednego miejsca na drugie. Był nie tylko zdolnym profesorem przy gimnazyum w Warszawie, lecz i wielkim wychowawcą młodego pokolenia i ztąd bali się go Moskale i starali się wpływ jego na młodzież osłabiać. Nieboszczyk zajmował się badaniem słowiańszczyzny, a owocem jego pracy jest cały szereg wartościowych ksiąg. Pisywał także wiersze i dramata, był współpracownikiem wielu pism. Zacny ten mąż interesował się i Kaszubami i bolał nad dolą ludu i nad tem, że znaleźli się ludzie, którzy pragnęli klin wbijać między ogół polski i gatunkować nas wedle miejsca zamieszkania, choć wszyscy jesteśmy dziećmi jednej matki Polski. Sp. prof. Grobowski pozostanie dla wszystkich którzy go w Warszawie poznali, w pamięci do grobowej deski z powodu serdeczności, jaką otaczał brać opuszczoną i łamiącą się w walce „na kresach ojczyzny“. Choć siwizną przedwcześnie przyprószony, nie szczędził zachodów, aby ludowi wedle sił i możności pomagać i zachęcać do wytrwałości w obronie wszystkiego, co nam najświętsze. To też wieść żałobna o zgonie tego zacnego męża, przejęła lud polski serdeczną boleścią. Wieczny odpoczynek racz mu dać Panie, a światłość wiekuista niechaj mu świeci na wieki!

Nowiny i Rozmaitości.

— **Rok święty** skończył się. Dnia 24. grudnia udał się Ojciec św. do Watykańskiej bazyliki, by dokonać ceremonii zamknięcia bramy świętej, która dopiero po stu latach będzie na nowo otworzoną. Ceremonia odbyła się z wielką okazałością w obecności członków dyplomacyi, duchowieństwa i niezliczonych tłumów publiczności. Niemniej jak 80.000 ludzi zaległo plac przed kościołem św. Piotra. Samo zamknięcie odbyło się w ten sposób, że papież na klęczkach trzy razy złotą kielnią narzucił wapna na próg bramy świętej i ułożył na nim trzy cegły z grawirowanymi napisami, obok nich zaś urnę, zawierającą trzy medale: złoty, srebrny i bronzowy — z podobizną Leona XIII. Po papieżu to samo uczyniło pięciu wielkich penitencyaryuszy. Wreszcie robotnicy założyli otwór bramy wielką płytą marmurową, ozdobioną krzyżem. Odśpiewaniem „Te Deum„ zakończyła się uroczystość.

— **Nowy wiek.** Nowy wiek dwudziesty rozpoczął się w całym świecie katolickim wielkiemi uroczystościami kościelnemi, które się odbyły w poniedziałek 31. grudnia o 12 w nocy. W Rzymie o północy odbyła się msza tak zwana sekularna (od słowa łacińskiego seculum — wiek). Mszę tę odprawił ks. kardynał Rampolla. Oprócz tego wszystkie inne 365 kościołów były przepełnione. Sam Ojciec św. odprawił o północy cichą mszę św. w swej kaplicy domowej pomimo, że lekarze mu tego odradzali. — Donoszą z Rzymu, że Ojciec św. pracuje nad pieśnią. która powitać ma nowe stulecie. We wszystkich wielkich miastach katolickich był owej nocy wielki ruch na ulicach a kościoły były wszędzie przepełnione.

— **Konsekracya biskupa-sufragana.** W Krakowie w kościele N. Maryi Panny odbyła się uroczysta konsekracya biskupa-sufragana dyecezyi krakowskiej, ks. Anatola Nowaka. Konsekracyi dopełnił książę-biskup krakowski ks. Puzyna wraz z biskupem przemyskim ks. Pelczarem i biskupem sufraganem lwowskim ks. Weberem. Oprócz tego wzięli udział w uroczystości: ks. metropolita hr. Szeptycki i delegaci tarnowskiej kapituły ks. prałaci Bomba i Walczyński, dalej kapituła katedralna krakowska i bardzo liczne duchowieństwo. Ze świeckich osób uczestniczył w stroju polskim marszałek krajowy Stanisław hr. Badeni i delegat Laskowski. Dary konsekracyjne złożyli: świece Stanisław hr. Tarnowski w stroju polskim i Franciszek Ślęk, dyrektor Kasy oszczędności m. Krakowa; chleby: burmistrz Maryewski z Podgórza i wójt z Bolechowic, Franciszek Szeleśnik (w obu tych miejscowościach ks. Nowak pełnił obowiązki wikaryusza); baryłki z winem: hr. Władysław Zamoyski z Zakopanego

i p. inżynier Bochniak, krewny ks. biskupa Nowaka. Publiczność wzięła bardzo liczny udział w uroczystości.

— **W zatwierdzeniu na I. półrocze 1900 prowizoryum budżetowem** figuruje Galicya z następującemi cyframi: Resort ministerstwa spraw wewn. dział budowy dróg i mostów: budowa żelaznego mostu na Wiśle między Krakowem a Podgórzem 120.000 kor. (pierw. rata), rekonstrukcya dróg pow. krakowskiego (druga rata), 22.400 k., budowa mostu na Skawie koło Wadowic 100.000 k., rekonstrukcya drogi gminnej Busk-Żelechów 20.000 k., takaż rekonstrukcya drogi Zebrzyce-Biertowice w pow. myślenickim 12.000 k., rekonstrukcya dróg rządowych w okolicy Lwowa 60.000 k., dodatek do budowy drogi Sieniawa-Bukowina w pow. jarosławskim 10.000 k., na drogę Busk-Toporów 40.000 k., na rekonstrukcyę dróg Majdan-Stany-Rozwadów w pow.: Tarnobrzeg, Nisko i Kolbuszowa 20.000 k., na budowę mostu na Dniestrze w Żurawnie 2208.80 k.

W dziale budownictwa wodnego: roboty na Wiśle 548.000 k., na Dunajcu 213.000 k., na Sanie 402.000 k., na Dniestrze 480.000 k., na Wisłoce 108.000 k., na Prucie 50.000 k., na regulacyę Soły 79.556 k., Łomnicy 79.616 k., Bugu 19.800 k., Biały 17.320, za założenie kultur leśnych dla materyału faszynowego 20.000 k., na budowę przystani zimowej w Nadbrzeżu 60.000 k.

Ministerstwo oświaty: Akad. Umiejętn. w Krakowie otrzymała tytułem subwencyi 16.000 k., szkoła sztuk pięknych w Krakowie 62.200 k., dla badania zabytków historycznych 40.000 k., uniwersytet we Lwowie 151.000 koron, uniwersytet w Krakowie 1,162.000 k., technika we Lwowie 322.009 k., akademia weter. we Lwowie 102.000 k., na budowę ruskich paralelek w Kołomyi 50.000 k., adaptacya i urządzenia naukowe w innych szkołach średnich 6.600 k., wydatki na szkoły przemysłowe 19.000 koron.

Oprócz tego wyznaczono szereg sum na budowę gmachów sądowych w Nowym Sączu, Strzyżowie, Rzeszowie, Krakowie, w Stryju, Krakowcu, Delatynie, Kosowie, Horodence, Kamionce, Kałuszu, Turce, Złoczowie, Gwoźdźcu.

— **Niezwykły sen.** W r. 1882, podczas katastrofy kolejowej pod Dreznem, otrzymał sługa kolejowy Dittrich Cierka ranę na głowie, a w trzy miesiące później wpadł w sen, który trwał bez przerwy 17 lat. O życiu jego świadczyło tylko częste drżenie powiek i mięśni twarzowych. Podczas snu karmiono go pożywnymi płynami, które wlewano mu w usta. Przez całych 17 lat nie wymówił ani jednego słowa i nie ruszył się z łóżka. Z końcem października br. rozeszła się pogłoska, że Dittrich udaje tylko śpiącego, aby w ten sposób wymusić na dyrekcyi kolei wyższe wynagrodzenie. Wobec tego władze poleciły przywieść śpiącego do szpitala, gdzie pozostawiono go na tydzień pod wyłącznym nadzorem lekarzy. Wszystkie jednak badania lekarskie spełzły na niczem. Udawania nie udowodniono. Dittrich spał naprawdę. Kłuto go, elektryzowano tak silnie, że nie można przypuścić, aby czuwając, potrafił się wstrzymać od jakiejkolwiek reakcyi. Mimo orzeczenia lekarzy, coraz złośliwsze plotki na temat snu Dittricha nie przestawały obiegać miasta i okolicy. Opowiadano sobie np., że Dittrich wstaje w nocy i pracuje. Wszystkie te gadaniny doprowadziły żonę śpiącego do takiej rozpaczy, że postanowiła zabić najprzód jego, a potem siebie. Władze sądowe, które zaraz po katastrofie przybyły na miejsce, przedstawiają w ten sposób smutny epilog siedmnastoletniego snu: Dittrichowa ściągnąwszy męża z łóżka, ułożyła go na komodzie, gdzie zastosowała jeszcze wszystkie możliwe środki, aby go obudzić. Kiedy jednak przekonała się, że usiłowania jej są bezskuteczne, zastrzeliła najpierw męża, a potem sama powiesiła się obok niego na haku.

— **Omnibusy samochodowe w Persyi.** Podróż szacha perskiego po Europie nie bez skutków będzie na postęp Persyi — w szczególności co do komunikacyi. Rozpoczęło się tam mianowicie na wielką skalę trasowanie gościńców rządowych, a skoro drogi i mosty zostaną pobudowane, sprowadzonych ma być około czterdzieści omnibusów samochodowych dla utrzymania komunikacyi pomiędzy większemi miastami.

— **Bohater z pod Mafeking.** Jeden z statków powracających z Afryki, przywiózł na swym pokładzie wielkiego, duńskiego dogę, który odznaczył się przy obronie Mafekingu. On dog użyty jako pies owczarski zaganiał pod gradem kul nieprzyjacielskich, błądzące barany. Ponieważ dzielny ten pies był często ranny — żołnierze sprawili mu rodzaj pancerza i spodeńków ze skóry, w których był ubrany przez cały czas oblężenia. Nie uniknął jednak ten czworonożny bohater trudności kwarantanny i był zmuszony przebyć czterdzieści dni na pokładzie tak, jak

każden zwyczajny pies, przewożony do Anglii z pola walki.

— **Cesarzowa chińska** jest właścicielką pewnego, nadzwyczajnego gatunku psów, które pod karą śmierci nie mogą być rozprzestrzeniane po świecie. Wysokość ich jest 10 centymetrów, długość 25 centymetrów. Pokryte są długim, jedwabistym włosem i mogą być schowane do kieszeni. Skoro cesarzowa opuszczała stolicę, pozostawiła wiele klejnotów, ale zabrała ze sobą wszystkie swoje pieski. Rasa ta niezmiernie inteligentna i sprytem dorównywa pudlom i gryffonom.

— **Berlin** stał się w ostatnim czasie widownią ogromnych skandalów. Kilka procesów nad wyraz brzydkich wykazało, że ludność wszelkich klas jest tam na wskróś zdemoralizowaną, że zgrywanie się w karty, nierząd, oszustwa są na porządku dziennym i że przekupstwo wdarło się już do berlińskiej policyi kryminalnej, której zadaniem jest właśnie wykrywanie zbrodni wszelkiego rodzaju. Pisaliśmy też już, że dwa wielkie banki hipoteczne zbankrutowały. Otóż wykazało się, że bankructwo wywołała prawdziwie niesłychana gospodarka dyrekcyi. Dotąd stwierdzono, że straty wynosić będą conajmniej 40 milionów marek. Sprawozdanie z rocznego obrotu banków wykazało wprost fałszywe liczby, papiery wartościowe banku przepadły bez śladu, w ostatnim czasie wycofano za 40 milionów marek hipotek dobrych a zastąpiono je takiemi, które nie mają prawie żadnej wartości albo bardzo małą. Akcye banku spadły tak, że za akcye na 100 mk. i 5 dać nie chcą. W zeszły czwartek aresztowano wszystkich czterech dyrektorów i osadzono w moabickiem więzieniu. Jeden z nich, Sanden, ewangelik, udawał wielce pobożnego, wybudował dla siebie kaplicę i ofiarował swego czasu ochmistrzowi cesarzowej, hrabiemu Mirbachowi, za 300 tysięcy marek akcyi na fundusz budowy kościołów protestanckich w Berlinie. Nawiasem mówiąc, owe akcye przez bankructwo tych banków dziś prawie nic nie warte. Jeszcze niedawno temu dyrektor Sanden był w takich łaskach, że hr. Mirbach chciał go polecić cesarzowi, aby mu nadał szlachectwo i tytuł tajnego radzcy handlowego. Jeszcze na 6 dni przed aresztowaniem otrzymał Sanden order korony trzeciej klasy! — Przed paru laty wydarzyły się brzydkie bankructwa w Galicyi. Wówczas gazety niemieckie z niesłychaną złośliwością rozpisywały się o polskiej gospodarce i odsądzały Polaków formalnie od czci i wiary. Ciekawość, co teraz napiszą, gdy „deutsche Wirtschaft“ spowodowała bankructwo, które jest 8 razy tak wielkie jak galicyjskie, a zarazem wynikiem daleko gorszych pobudek.

— **Przebycie Atlantyku pod wodą.** Czytając te słowa, zdaje się, że jest to jakiś pomysł a la Juliusz Verne. Tymczasem jest to rzeczywistość i ta ma wejść w życie niebawem. Statek podmorski, zbudowany przez p. Holland, czeka w New Jersey złej pogody w lutym, ażeby puścić się w drogę. Pan Holland bowiem chce walczyć przeciwko żywiołom i odłoży nawet swój odjazd, azeby wyruszyć w pełną burzę. Zapewnia bowiem, że wzburzenie Oceanu jest tylko powierzchowne a wewnnątrz panuje nawet w czasie największych burz zupełny spokój. Ośmiu ludzi stanowi załogę owego statku. Wszystko jest tam poddane działaniu elektryczności nawet kuchnia. Statek nosi na sobie numer „siódmy“.

- **Rdzeń łodygi słonecznika** ciekawe znajduje zastosowanie. Oto w Berlinie próbują łodygi tej rośliny użyć do wyrobu kaftanów ratunkowych, chroniących od utonięcia. Rdzeń słonecznika ma być do tego celu znacznie przydatniejszy niż drzewo korkowe, które dźwiga nad wodą tylko 5 razy większy ciężar od siebie. Rdzeń słonecznika potrafi utrzymać nad wodą ciężar 40 razy większy od swej wagi. Najwprawniejszy też pływak nie zdoła się zanurzyć w wodzie, jeśli ma na sobie kaftan wysłany rdzeniem słonecznika, który z powodu niesłychanie małego ciężaru tego rdzenia nie waży więcej nad jeden funt. Bluza „watowana“ rdzeniem słonecznika ma już wystarczyć, ażeby osoba, chociaż nie umiejąca pływać, utrzymywała się z wszelką łatwością na wodzie. Towarzystwo, które tych prób podjęło, ma już podobno na gruntach swych 80 tysięcy sztuk słonecznika na ten cel zasadzonych. Spodziewa się z nich otrzymać około półtora tysiąca funtów rdzenia, który wystarczy na wyrobienie 25 tysięcy kaftanów, zabezpieczających od utonięcia. Jeśli w tem nie ma przesady, to uprawa słonecznika, dająca już cenne ziarno na olej, nabrałaby jeszcze większego znaczenia. Wszak to i u nas po wsiach nadrzecznych lub przy jeziorach mogliby ludzie robić takie kaftany dla bezpieczeństwa tych, którzy bywają na wodzie.

Wiek XIX.

Obrazy historyczne.

CZĘŚĆ II.

1848 — 1900.

(Ciąg dalszy.).

Codziennie skrzypiały szubienice najlepszych synów wydzierając narodowi; dzikie żołdactwo otaczało wioski całe a podpaliwszy je wpędzało gwałtem uciekających nieszczęśliwych mieszkańców w ogień na żywe całopalenie; ogromne majątki i lasy niszczono, wycinano i palono; cała Litwa zapłonęła wielkim stosem ofiarnym, z którego unosił się, rozdzierający jęk bolości i rozpaczy ku niebu, błagając zmiłowania i zemsty. Nieśmiertelny geniusz Grottgera uwiecznił te straszne czasy w obrazach grozą przejmujących na wieczną hańbę caratu i przestrogę dla całej ludzkości.

Równocześnie wysilała się Moskwa dla szybkiego stłumienia powstania w Królestwie, przeszło 200.000 nowego wojska weszło do kraju i pod opieką twierdz i obronnych obozów, zaopatrzone w silną artyleryę zaczęło ścigać powstańców z miejsca na miejsce. Bez wszelkich skrupułów usunięto teraz Wielopolskiego a na jego miejsce przysłano jako naczelnika cywilnego i wojskowego Berga z rozkazem, aby naśladował Murawiewa-Wieszatiela.

Straszne gwałty, mord i zniszczenie rozniesione przez siepaczy moskiewskich po całym kraju, były następstwem tej zmiany. W. Książę Konstanty, który dla zamydlenia oczu Europie pozostał jeszcze jakiś czas w Warszawie, wyjechał teraz z rodziną w dniu 8. września.

W kilka dni później wykonano zamach na Berga. Gdy jechał ulicą otoczony Kubańcami, rzucono z okien sąsiedniego domu ręczne granaty; Berg jednak wyszedł cało. Moskale rzucili się natychmiast na dom hr. Zamojskiego, zkąd miano rzucić pociski. Uwięziono lokatorów, poniszczono mieszkania i meble, wyrzucono i spalono bibliotekę Zamojskiego z cennymi rękopisami i archiwum Towarzystwa żeglugi parowej. Rozsrożony Berg postępował teraz jeszcze z większą zaciętością. Na mieszkańców nałożono kontrybucye, tysiące wywożono do rot aresztanckich i na Syberyę lub wieszano bez winy i sądu.

Teroryzm moskiewski przebudził na nowo uśpioną chwilowo energ'ę Rządu Narodowego i powstania. Gdy bowiem od połowy czerwca wskutek przystąpienia szlachty, biali stanowczo wzięli przewagę w kierownictwie ruchu, utraciło powstanie poniekąd rewolucyjny charakter, stając się tylko demonstracyą potrzebną do sprowadzenia spodziewanej na pewne interwencyi zbrojnej zagranicy.

W skutek tego zaczęła się szerzyć demoralizacya i tak zwane »uciekinierstwo«, które zwłaszcza przybrało wielkie rozmiary w oddziałach w Galicyi formowanych. Pospolite ruszenie i wciągnięcie do walki zbrojnej mas chłopskich, coby jedynie mogło było zapewnić powstaniu powodzenie i zwycięstwo nawet bez obcej pomocy, było w oczach ówczesnego Rządu Narodowego niebezpieczną bronią, której się obawiano i wprost zakazywano.

A tymczasem lud nietylko coraz większą przychylność okazywał powstaniu ale nawet sam garnął się chętnie w jego szeregi, jak w Augustowskiem i na Żmudzi, gdzie nawet sami włościanie tworzyli oddziały zbrojne i staczali zwycięskie walki z Moskwą.

Sławne dzielnością i poświęceniem były tam drużyny Dłuskiego, Łukaszunasa, Bilisa, Albertusa, Pujdaka, Diekwisa, Ludkiewicza a zwłaszcza ks. Mackiewicza, którego Moskale dopiero 17. grudnia 1863 r. schwytali i obwozili następnie tryumfalnie po wsiach okolicznych, ażeby pokazać ludowi, iż dalsze jego usiłowania byłyby daremne, poczem powiesiłi go w Kownie 27. grudnia.

W Królestwie twardo stali przeciwko zalewającym coraz bardziej kraj falom moskiewskiego żołdactwa Jankowski, Cwiek,

Krysiński. Rudzki, Zieliński, Wierzbicki i Kruk (Heidenreich), który się wsławił świetną wygraną pod Żyrzynem, gdzie zdobył dwa działa, zabrał kasę 200.000 rubli i wziął do niewoli 150 żołnierzy i 2 oficerów. Moskali zabitych padło przeszło 300 i 11 oficerów. Dłużej jeszcze trzymali się Żychliński, Czachowski, ostatecznie zarąbany w jednej z bitew w Sandomierskiem, Esterhazy, Zaremba, Chmieliński Zygmunt, Józef Hauke Bosak. Dwaj ostatni wyparli Moskali z Opatowa w Krakowskiem i zabrali tam kasę powiatową 25. listopada a w trzy dni później odnieśli świetne zwycięstwo pod wsią Ociesęki w Sandomierskiem. Lelewel jeden z nawybitniejszych przewódców ostatniego powstania, ulubiony naczelnik rzemieślniczej młodzieży wpadł wreszcie w moskiewską zasadzkę pod Batożem 6. września i zginął tam śmiercią bohaterską.

Należy tu jeszcze wspomnieć o dwóch większych usiłowaniach zbrojnego wtargnięcia z zewnątrz do kraju — niestety także nieudałych.

W Galicyi zorganizowano większy oddział około 2600 ludzi liczący, który pod dowództwem generała Wysockiego i pułkowników Horodyńskiego i Miniewskiego uderzył 2. lipca. na Radziwiłów, miasteczko wołyńskie w pobliżu granicy galicyjskiej. Mimo bohaterskiej walki wyprawa się nie udała.

Kalendarzyk tygodniowy.

Styczeń.

Uroczystości świętych:

13. Niedziela : Weron. Bm.
14. Poniedziałek: Hilarego Fel.
15. Wtorek : Maura op.
16. Środa: Marcelego I. p..
17. Czwartek : Antoniego Op..
18. Piątek : Pryski P.
19. Sobota: Ferdynanda.

Nakładem »Macierzy Polskiej«. Odpowiedzialny Redaktor: **Michał Lityński.**

Z drukarni E. Winiarza we Lwowie.